Rok III. Katowice, Piątek dnia 21-go Października 1904 Nr. 243.

Górnoślązak

Pismo codzienne, poświęcone sprawom ludu polskiego na Śląsku.

„Górnoślązak“ z niedzielnym dodatkiem „Rodzina chrześciańska“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, kosztuje na poczcie i u agentów 1 markę 60 fen. kwartalnie, z odnoszeniem do domu 2 mk. 2 fen.

Przez lud — dla ludu!

— Telefon Nr. 1049. —

Ogłoszenia: 20 fen. za wiersz petytowy jednolamowy. Przy kilkorazowem powtórzeniu udziela się znacznego rabatu. — Reklamy: 50 fen. od wiersza.

Redakcya, ekspedycya i drukarnia znajdują się przy ulicy Młyńskiej (Mühlstrasse) Nr. 12.

Kalendarz katolicki:	Wschód słońca:	Zachód słońca:	Imiona słowiańskie:
22-go października: Korduli, Brunona.	godz. 6 minut 39	godz. 4 minut 49	22-go października: Przybysława.

Zapał germanizatorski księcia Raciborskiego.

Pod powyższym nagłówkiem nadesłał nam jeden z gorliwych zwolenników naszych następujący artykuł:

Leży to już w naturze ludzkiej, że człowiek nigdy się nie kontentuje tem, czem go Opatrzność obdarzyła lub co mu przeznaczyła, lecz zawsze pragnie i żąda jeszcze coś lepszego, coś większego, coś specyalnego, ażeby módz się odznaczyć i wyszczególnić z pomiędzy innych. Zdaje się jednakże, że w obecnych czasach ta mania i żądza odznaczania się stała się jakby chorobą przewlokłą, która coraz szerzej się rozgałęzia, szczególnie pomiędzy wyższemi sferami towarzystwa niemieckiego. Jeżeli jeden grozi i straszy niebezpieczeństwem narodowego ruchu polskiego, drugi usiłuje przewyższyć go odnalezieniem wyrafinowanych sposobów dla zgniecienia go. Inny zaś czuje w sobie jakieś wzniosłe popędy do rozszerzania kultury. Staje się więc apostołem cywilizacyi niemieckiej i głosi oświatę ciemnym tłumom ludu; słowem każdy stara się, aby w jakikolwiekbądź sposób figurować jako wyższa i zasłużona istota na — łamach gazet niemieckich.

Nie dziwimy się też więc, że i księciu Raciborskiemu nie wystarczało już być tylko przewodniczącym klubu automobilistów i zachciało mu się zażyć sławy krzewiciela niemczyzny na polu kulturalnem. Umieścił on w tym celu we wtorkowym numerze raciborskiego hakatystycznego »Anzeigera« bardzo huczne ogłoszenie zwrócone do wszystkich obywateli Śląska. Podajemy je tutaj w dosłownem tłomaczeniu:

»Ślązacy!

Kto w naszej prowincyi ma wolę brać udział w utworzeniu i rozszarzeniu dobrej literatury ludowej i współdziałać również dla utworzenia odpowiedniego komitetu, będzie łaskaw nadesłać swój adres do

Księcia Raciborskiego i Korveyskiego
Wrocław — Landeshaus.«

Oczywiście, że hakatystyczny »Oberschlesischer Anzeiger« dołączył do powyższego ogłoszenia stosowny artykuł, w którym bardzo pięknemi słowami chwalił ten zapał księcia Raciborskiego, i zachęcał wszystkich swych godnych współpatryotów niemieckich, ażeby chętnie przystępowali do tego związku, który ma tak wielki i wzniosły cel, to jest oświatę ciemnego ludu.

Dziwnem nam się to wydaje, że tym panom tak naraz leży na sercu ten biedny lud. Dziwnym, ażeby nie powiedzieć śmieszny, wydaje nam się ten ich zapał gorący, ta litość, którą czują dla ludzi, którymi dotychczas pogardzali. Szkoda, że nie zrobili podobnego ogłoszenia trzydzieści lat wstecz, wtenczas możeby jeszcze uwierzono ich dobrym chęciom, lecz dziś już nie tak głupie są rybki, żeby ślepo poszły na ich wędki.

Przyznajcie się, szanowni kulturtregerzy, że wam przedewszystkiem o germanizacyę, a nie o oświatę biednego ludu chodzi. Głównym celem tej waszej literatury ludowej ma być nie uświadamianie robotnika, lecz zmniejszenie wpływu, jaki mają na lud gazety polskie, owe gazety, które są jego jedynymi przywódcami i prawdziwymi doradcami; owe gazety, które wam są solą w oku, które wy nienawidzicie dla tego, że są polskie, dla tego, że wam krzyżują wasze plany.

Jeżeli wam rzeczywiście tylko o oświatę ludu chodzi, czemuż to nie zakładacie tak samo polskich czytelń i bibliotek z tym samym zapałem, z jakim tworzycie niemieckie biblioteki? — Przecież do uświadamiania ludu może służyć każdy język, a więc też i polski. Jeżeli zatem chcecie mieć litość nad tym biednym chłopem, jeżeli chcecie go oświecać, wróćcie mu wpierw, jak wymaga sprawiedliwość, jego język ojczysty, nauczcie go w szkołach czytać i pisać po polsku, a o dalszą jego kulturę i oświatę my się już będziemy starali.

Oświata! Oświata! Jest to nader piękny wyraz, ważny przymiot, a dla naszego życia duchowego tak potrzebny, jak potrzebnym nam jest pokarm cielesny dla utrzymania sił życiowych. Oświata ludu roboczego, oświata ludu polskiego była zawsze i będzie dalej naszym głównym, naszym jedynym celem, dla niej poświęcamy swoje siły, swoją pracę. Lecz błędna jest ta oświata, do której szerzenia nawołuje patryotów niemieckich książę Raciborski; ona nie jest oświatą prawdziwą, ona jest germanizacyą. A ileż to tysięcy pochłania rocznie ta fałszywa, ta zmyślona oświata, ta germanizacya?

Zamiast wyrzucać prawie na darmo tyle pieniędzy, lepiejby zapewne zrobili, gdyby je poświęcili dla tych nieszczęśliwych, którzy zeszłego roku zostali nawiedzeni powodzią a tego roku suszą lub ogniem. Otarliby w ten sposób niejedną łzę z oczu i zapobiegliby strasznym skutkom nędzy.

Protest Inowrocławia przeciwko nazwie Hohensalza.

W Dzien. Kuj.« czytamy:

Jak głęboko odczuło całe nasze społeczeństwo kujawskie brutalny zamach »kultury« niemieckiej, wymierzony przeciw starożytnej nazwie stolicy kujawskiej Inowrocławia przechrzceniem jej na Hohensalza, dowodem na to wspaniały więc, który się odbył w niedzielę, 16-go października w hotelu Basta. Nieraz już byliśmy świadkami pełnych sal w hotelu Basta, lecz takiego udziału w wiecu jeszcze nie zauważyliśmy. To też przewodniczący wieca, p. dyrektor J. Grosman, prezes Komitetu powiatowego, nie przesadził wcale, przypuszczając, że blisko 2,000 Kujawiaków zebrało się, aby dać wyraz oburzeniu na ten najnowszy gwałt szowinizmu niemieckiego wobec nas Polaków.

Na sali były reprezentowane wszystkie stany. Oprócz duchowieństwa miejscowego zauważyliśmy obywatelstwo wiejskie z całych Kujaw.

W dziesięć minut po oznaczonym czasie zagaił wiec p. dyr. J. Grosman staropolskiem: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! i po ukonstytuowaniu biura wiecowego zwrócił się do zebranych z prośbą, aby zachowali skromność i przyzwoitość polityczną w ciągu zebrania, jako przystoi narodowi dojrzałemu i aby nie zgłaszali się zbytnio do głosu, gdyż dwaj mówcy, uproszeni przez komitet, doskonale wyjaśnią im całą sprawę, o którą tu chodzi.

Pierwszy mówca, poseł p. dr. Józef Krzymiński w jasnych i dobitnych słowach napiętnował nasamprzód brutalny zamach na starożytną nazwę miasta Inowrocławia, który nie tylko my Kujawiacy ale cały świat prawdziwie ucywilizowany jednomyślnie potępia i dał następnie bardzo starannie opracowany i w szczegółach swych nader interesujących pogląd na historyczną przeszłość Inowrocławia.

Nastepnie zabrał głos p. dr. Bolesław Bronicki z W. Kołudy, wicepatron Kółek rolniczych powiatu inowrocławskiego, który w prostych do serca przemawiających słowach przedstawił w stosownem świetle najnowszy ten gwałt szowinizmu pruskiego wobec narodu polskiego, urągający słowom i przyrzeczeniom cesarskim a w drugiej części swej mowy wskazał w przekonywający sposób na konieczną potrzebę wzajemnego popierania siebie pod względem ekonomicznym mianowicie i zgodnego działania w każdym kierunku.

W następującej dyskusyi zabrał głos p. Podemski, krawiec z Inowrocławia, który wskazał na potrzebę wyrobienia zdań politycznych przez dyskusyą i przemawiał za największem zdemokratyzowaniem naszego społeczeństwa, do czego dążyć powinnyśmy pracą zbiorową. Mówca wyraził żal do Komitetu powiatowego, że zaraz po pojawieniu się projektu zmiany nazwy miasta nie urządził odpowiedniej akcyi odpornej i zalecał stworzenie instytucyi, któraby dawała sposobność do pracy i zarobkowania wszystkim Polakom.

Jako ostatni mówca zabrał głos pan Marcinkowski z Janikowa, zwracając się z prośbą do pism ludowych, opartych na Spółkach akcyjnych, aby nie przyjmowały ogłoszeń fim żydowskich.

Przewodniczący p. J. Grosman uzasądnił następnie w gorących słowach potrzebę założenia protestu przeciw przechrzceniu nazwy miasta Inowrocławia, które przecież nic nie zawiniło, aby nazwę jego prastarą, historycznie zgładzono z świata. Na samym proteście jednakowoż akcya nasza zakończyć się nie powinna; tylko wspólną zabiegliwą a wytrwałą pracą nad własnem uspołecznieniem i podniesieniem ekonomicznem i moralnem przez wzajemne siebie popieranie możemy się oprzeć skutecznie wszelkim zakusom, dążącym do wynarodowienia nas, jednem słowem, powinniśmy bezustannie pracować wszyscy razem i każdy z osobna.

Jako wynik wieca przeczytał następnie p. przewodniczący następującą rezolucyę:

»Zgromadzeni dzisiaj na wiecu w Inowrocławiu Polacy powiatu inowrocławskiego protestujemy uroczyście przeciw przechrzceniu nazwy miasta Inowrocławia na niczem nieuzasadnione Hohensalza, przechrzcenie bowiem starożytnej nazwy Inowrocław ma być nie czem innem, jak tylko nowym zamachem ku zagładzie historycznych zabytków narodu polskiego.

Przez obecnego na wiecu posła dr. Józefa Krzymińskiego wzywamy szanowne Koło Polskie w Berlinie, aby wniosło w sejmie pruskim odpowiednią interpelacyę w tej sprawie, powołując się na oświadczenie cesarsko-królewskie, zawarte w mowie cesarza Wilhelma II-go, wygłoszonej w Poznaniu.

Mając dalej w żywej pamięci przebieg obrad z posiedzenia rady miejskiej w Inowrocławiu, na którem przechrzcenie miastą Inowrocławia na Hohensalza przeciw głosom radnych Polaków uchwalono i zważywszy, iż prócz jednego radnego wyznania żydowskiego wszyscy żydzi w radzie miejskiej nie tylko, że za przechrzceniem Inowrocława głosowali, ale jeden z nich nadto urągająco i wprost szyderczo przeciw narodowości polskiej wystąpił,

zważywszy dalej, iż znaczna część żydów miasta Inowrocławia już przy ostatnich wyborach do rady miejskiej w sposób urągający polskiej narodowości pracowała nad tem, by Polaków z rady miejskiej wykluczyć,

oświadczamy jednomyślnie, że w takich, nie przez nas Polaków wywołanych stosunkach, uważamy tem większe skupienie się społeczeństwa naszego za konieczne i że odtąd na drodze zupełnie legalnej całemi siłami dążyć będziemy do tego, aby grosza naszego, ciężko zapracowanego nie oddawać tak w handlu jak i w przemyśle tam, skąd obok tak już ciężkiej doli naszej miano by jeszcze w sposób zjadliwy i szyderczy urągać polskiej narodowości. — Żydów w ich tułactwie przyjęli nasi praojcowie do kraju polskiego. Polska też jako ogół nigdy nie hołdowała zasadom antysemickim, my też antysemitami nie byliśmy i zaznaczamy wyraźnie, iż nimi nie będziemy, ale od żydów, tu na polskiej ziemi wzrosłych, polskiem mieniem zbogaconych, a dziś polskiej narodowości urągających, zachowaj nas Panie!«

Na tę rezulucyą zebrani jednomyślnie się zgodzili. Ponieważ nikt więcej do głosu się nie zgłosił, zamknął pan przewodniczący wiec, dziękując zebranym za żywy udział.

Polska.

Zabór pruski.

Stowarzyszenia polityczne.

Dopóki chodzi o stowarzyszenia polskie, które władza pociąga pod kategoryę stowarzyszeń politycznych, gazety niemieckie przyznają policyi racyę. Gdy jednak los taki spotka towarzystwo niemieckie, inne zaraz wygłaszają zapatrywanie. Otóż niemieckie towarzystwo pomocników handlowych w Wrocławiu uznanem zostało przez sądy jako stowarzyszenie polityczne, ponieważ obradowało nad koniecznością prawa, mającego na celu ustanowienie sądów kupieckich, a przewodniczącego skazano na karę pieniężną, ponieważ w obradach brały udział kobiety. Z powodu tego »Berliner Tageblatt« pisze:

»Niedługo nie będzie już w Prusach ani jednego stowarzyszenia, któreby nie było w oczach władzy politycznem. Jeżeli naprzykład stowarzyszenie nauczycieli obradować będzie nad sprawą kompromisu szkolnego i wobec niego jakieś stanowisko zajmie — jest już od razu politycznem i musi wykluczyć z swego grona nauczycielki. Jeżeli na zebraniach rolniczych będzie mowa o nowych układach handlowych i uchwalą petycyę o jak najwyższe cła na zboże — podciągnie się to towarzystwo pod kategoryę polityczną. Nawet towarzystwa gry w skata, gdyby wysłały petycyą o zmniejszenie stępla na karty, mogą być podciągnięte pod kategoryę politycznych! Zaprawdę nie do uwierzenia, jakie dzisiaj panują zamięszania pod względem pojęcia »stowarzyszenia politycznego«.

Na to pisze »Dziennik Poznański«: Wywodom »Berliner Tageblattu« mu-

simy przyznać słuszność, ale ze swej strony przypominamy mu ku nauce: »Co tobie nie miło, nie czyń drugiemu«! Nasze towarzystwa prześladowane są na każdym kroku jako towarzystwa polityczne, a »Berliner Tageblatt« na takie postępowanie znalazł zawsze tylko słowa uznania i pochwały.

Walka z Sokołami.

Czytamy w »Dzienniku Berlińskim«: Posiedzenie wydziału okręgu V zachodniego sokolstwa polskiego w państwie niemieckiem, zwołane na niedzielę do Berlina do lokalu p. Żurkiewicza, zostało przez policyę rozwiązane. Przybyli prezesi i naczelnicy »Sokoła« z Lipska, Grepin, Holzweissig, Bitterfeldu, Sonnderhausen, z Berlina i okolicy. Przybył najprzód do lokalu tajny urzędnik policyi, potem wachmistrz, ale wyszli; a gdy posiedzenie zostało rozpoczęte, zjawił się tajny urzędnik policyjny w towarzystwie wachmistrza i policyanta i posiedzenie rozwiązał. uważając je za zebranie, które wymaga policyjnego zgłoszenia. Protest przewodniczącego Wydziału nie odniósł skutku. Urzędnicy policyjni spisali nadto nazwiska wszystkich obecnych. Było 19 osób.

Wydział postanowił przejść wszystkie instancye.

Proces członków Polskiego Komitetu Wyborczego bochumskiego

toczył się przed sądem ławniczym w Bochum. Oskarżonymi byli panowie Stanisław Lewański z Herne, Bernard Żmudziński z Kastropu i Wawrzyn Franka z Bochum. Policya nałożyła swego czasu na nich kary za niezgłoszenie o zaszłych zmianach w zarządzie »Komitetu Głównego«. Pomieszała więc policya sprawę Komitetu powiatowego z »Komitetem Głównym«, a do nieporozumienia tego przyczyniły się głównie dwie rzeczy: najpierw podobieństwo nazwisk dwuch członków »Komitetu Głównego«, z których jeden był wówczas prezesem tegoż Komitetu, a drugi równocześnie zasiadał w Komitecie powiatowym bochumskim; powtóre przy zgłaszaniu członków Komitetu powiatowego na policyę podano równocześnie ich odnośne stanowiska w »Komitecie Głównym«. Policya więc domyślała się, iż trzej oskarżeni należeli do zarządu »Komitetu Głównego« i nałożyła na nich kary za to, że nie donieśli jej o zaszłych zmianach w zarządzie »Komitetu Głównego«. Odbyło się aż 9 terminów i nareszcie porozumieli się oskarżeni z prokuratoryą. Jeden ze świadków zeznał, że sprawa tak się miała jak oskarżeni twierdzili, t. j. że nie należą do zarządu »Komitetu Głównego«. Oskarżonych uwolniono po półtorarocznych korowodach.

Wiadomości ze świata.

Koszta wojny z Hererami.

Według konserwatywnej »Schlesische Zeitung« koszta wojny niemieckiej z Hererami wynoszą dotąd 100 milionów marek. Uśmieżenie zaś powstania i zaprowadzenie w zachodnio-południowej Afryce spokoju wymagać będzie jeszcze przeszło 100 milionów marek.

Będzie się trzeba przygotować na nowe podatki.

Samobójstwo

popełnił socyalistyczny poseł do parlamentu Schmidt z Magdeburga. W pobliżu Bielefeldu położył się w poniedziałek na szyny w chwili, gdy nadchodził pociąg. Zabity został na miejscu.

Znów oszustwo.

Z Monachium donoszą o aresztowaniu adwokata Schiffnera, który sprzeniewierzył 12,000 marek pieniędzy depozytowych.

Nędza wśród angielskich robotników.

Rada miasta Manszesteru zwróciła się do rządu z prośbą o zasiłek pieniężny dla robotników, nie mających pracy, gdyż gmina nie może podołać wydatkom, które na nią spadły przez udzielanie wsparć 40 do 50 tysiącom robotników, którzy znajdują się w opłakanych stosunkach. Około 10 000 robotników w Manszesterze nie ma zupełnie zajęcia. Gorsze jeszcze stosunki panują w Londynie, gdzie znajduje się bez zajęcia 500 000 robotników, co, wliczając rodziny żonatych, wyniesie $1^1/_2$ miliona osób. Warsztaty okrętowe, tudzież fabryki stali i żelaza wydalają ciągle robotników.

Wyścigi samochodów.

W niedzielę ubiegłą odbyły się w Westbury w okolicach Nowego Jorku wyścigi samochodów, urządzone przez znanego milionera Vanderbilta. Do walki stanęło 18 pojazdów, reprezentujących rozmaite narodowości. Oprócz Amerykanów byli tam Francuzi, Niemcy i Włosi. Zadaniem ścigających się było objechać dziesięć razy po drogach szosowych wielki trójkąt, mający obwodu około czterdziestu kilometrów. Mieszkańcy okolic, w których odbywać się miała zabawa, tak niechętni jej byli, że wnieśli na kilka dni przed oznaczonym terminem podanie do władz, prosząc o wydanie zakazu wyścigów. Władze jednak nie uwzględniły podania, ponieważ w całej ustawie konstytucyjnej nie znaleziono odpowiedniego paragrafu. Wyścig zaczął się o godzinie 6-ej rano. Zaraz na początku wypadł z jednego samochodu pomocnik palacza i dostał się pod koła własnego pojazdu. Niedługo potem inny samochód o mało nie wpadł na drzewo, następnie pękła obręcz na jednym z samochodów niemieckich; przewodnik i palacz wypadli na ziemię i ponieśli tak ciężkie obrażenia, że trzeba ich było odwieść do szpitala. Ogółem rezultatem wyścigów był jeden zabity i czterech ranionych. Pierwszy przybył do mety Amerykanin, nazwiskiem Heath. O nieżyczliwym nastroju ludności okolicznej świadczyły najlepiej gwoździe i szkło, rozsypane w dużych ilościach na drodze, którą miały przejeżdżać samochody.

Wiadomości potoczne.

Śląsk.

Katowice. W sprawie oszacowania do podatków wydał minister finansów z okazyi świeżo zapadłego wyroku najwyższej instancyi sądowej, kamergerychtu w Berlinie, ważne rozporządzenie do odnośnych urzędów podwładnych.

Wiadomo, iż w końcu października każdego roku odbywa się w całych Niemczech spis mieszkańców, celem uregulowania stopy podatkowej. Otóż dotychczas było tak, że każdej głowie rodziny pozostawiono do woli, czy chce w odnośną rubrykę wpisać, ile ma dochodu czy zarobku rocznie, z tem atoli zastrzeżeniem, że jeżeli ktoś poda fałszywe liczby, a więc n. p. mniej dochodu, jak ma rzeczywiście, — to naraża się na karę przepisaną paragrafem 66 prawa podatkowego. Kara to nie mała, bo oznaczona najmniej na 100 marek, a w danym razie może być podwyższoną od 4 do 10 razy tyle, ile wynosi rzeczywisty podatek od dochodu rocznego.

Obecnie jednak zapadł wyrok kamergerychtu, wedle którego władze gminne nie mają prawa grozić mieszkańcom taką karą. Wobec tego nakazał minister finansów w listach skreślić odnośny ustęp.

Chociażby więc ktoś podał w spisie niedokładne liczby, nie mógłby być pociągnięty do odpowiedzialności, a zresztą zależy to, jak przedtem tak i nadal, od jego dobrej woli, czy wysokość swego dochodu rocznego do listy wpisze lub nie. Mimo to radzimy tym, którzy chcą dochód wpisać, aby nic nie zatajli, bo władze podatkowe mają inne środki, aby się o wysokości dochodu każdego mieszkańca przekonać.

— Fatalny wypadek zdarzył się w poniedziałek popołudniu pewnemu pijakowi, który z swą ciężką od siwuchy głową nie mógł się utrzymać na chwiejnych nogach i ostatecznie upadł głową tak mocno na okno wystawowe fabryki mydła Austa, że przebił na wylot grubą szybę. Właściciel składu nie poniesie stąd żadnej szkody, gdyż szybę miał zabezpieczoną, ale ów pijaczek nie miał swej głowy zabezpieczonej, a potłukł i pokaleczył ją sobie nielada, tak że będzie miał pamiątkę na długi czas. Czy atoli wyciągnie sobie także wynikającą stąd naukę i napomnienie?

Brynów. Tutejszym kilku Niemcom i tym nielicznym Polakom, którym »fajności« niemieckie bardzo się podobają, uwidziało się, że w naszej polskiej wiosce należy założyć »krygerferajn«, aby podpierać niemczyznę, która widocznie i w naszym Brynowie jest »uciśnioną«. Przygotowania do tego wielkiego dzieła czyniono już od dość dawna, a wreszcie obecnie nasz wójt p. Żura za pomocą plakatów wzywa wszystkich byłych wojaków, aby przybyli w sobotę na zebranie, na którem ma zostać założony »krygierferajn«.

Że sobie Niemcy zakładają takie »ferajny«, tego im za złe brać nie można, lecz dla nas Polaków nie ma tam miejsca. Służąc w wojsku pruskiem, spełniliśmy obowiązek swój wobec państwa, którego poddanymi zrządzeniem Boskiem jesteśmy, lecz poza tem nie mamy żadnego obowiązku, należeć do »krygierferajnów« i t. p. innych, a nawet nie wolno nam jako Polakom. Wiemy przecież dobrze, że na to nas ciągną do tych ferajnów, aby w nas zatracić poczucie odrębności narodowej i miłość i przywiązanie do naszego języka i obyczajów ojczystych, aby natomiast zaszczepić w nas tę sławetną kulturę, której my nie chcemy, bo aż nadto odczuwamy ją na swej skórze. Dla nas Polaków są tylko polskie towarzystwa, a nie żadne »ferajny«, tak nam nakazywać musi nasza godność narodowa.

Więc baczność, rodacy, nie dajmy się uwieść pięknemi słówkami i stronmy od wszelkich »ferajnów«.

Niezłomny.

Rozbark. Ciężkie czasy znowu nastały dla nas górników, żyjących z swych 10 palcy, ponieważ tylko 5 szycht w tygodniu pracujemy. A tu drożyzna, że niepodobna z rodziną wyżyć za taki marny grosz, który za naszą ciężką pracę pobieramy. Nikt o nas nie dba ani się o nas stara w naszej ciężkiej doli. Właścicielowi kamienicy tyle musimy płacić płatu ile żąda, podatki strasznie wielkie, knapszaftowego odcią-

---

Włodzimierz Zagórski.

Dwa słówka.

Humoreska.

2)

— Za interesem?

— Nie, pani, mieszkam stale w Warsz...

— Niezawodnie z familią? — przerwała mi w połowie wyrazu.

— Ach nie — rzekłem z westchnieniem. — Nie mam nikogo... Jestem niestety kawalerem!

Poprawiła pulchną rączką grzywkę skwapliwie.

— Niestety? — odparła z uśmiechem. Zdaje mi się, że nie ma nic straconego... Jest to nieszczęście, które można zawsze naprawić.

— Nie zawsze... Coraz trudniej... A jak się dojdzie do moich lat, to mimo szczerej ochoty widzi się, że już za późno.

Spojrzała na mnie, przypatrując mi się badawczym wzrokiem.

— Bluźnisz pan — zawołała po krótkim poglądzie. — Przecież pan nie ma więcej, niż czterdzieści lat.

— Czter...dzie...ści...pięć! — wycedziłem z naciskiem.

— No i cóż ztąd?... Wielkie rzeczy!.. To właśnie najlepszy wiek... Zresztą nie wyglądasz pan wcale na więcej, niż czterdzieści... Jaka szkoda, że się nie znamy, bobym pana zaraz wyswatała.

Chciałem jej wymienić moje nazwisko, ale mi nie dała przyjść do słowa.

— O, bo ja wielką jestem apostołką małżeństwa. Może dlatego właśnie, żem tak szczęśliwą była w pożyciu z mężem, którego trzy lata temu straciłam — zauważyła z westchnieniem. — Została mi tylko po nim ta oto córeczka... Pójdź tu, moje dziecko, niech cię pocałuję! — dodała z czułością, zwracając się ku dziewczynce.

— Mamo, — ciasteczka — rzekło dziecko, ośmielone pieszczotą matki.

— Nie, nie, nie dostaniesz już więcej... Zjadłaś już trzy, to dosyć; jeszczeby cię bolał brzuszek... To brzydko się napierać... Widzisz, ten pan, co tu siedzi, gniewałby się na ciebie, gdybyś się napierała.

Dziewczynka spojrzała na mnie szeroko otwartemi oczami.

— Ot lepiej połóż się spać — ciągnęła dalej matka, podkładając dziecku poduszkę pod głowę. — Spij, moje dziecko, spij — tłomaczyła onieśmielonej. — Ten pan cię za to pochwali.

— Dobra to, posłuszna dziecina — mówiła dalej, zwracając się ku mnie. — Cóż, kiedy to takie jeszcze małe!... Ani to człowieka zrozumie, ani to z tem pogadać... A to tak ciężko, tak tęskno żyć na świecie samej, utraciwszy takiego przyjaciela... Pan musiał znać mojego męża — dodała z zapytaniem w oku.

— Jak godność? odparłem.

— Winnicki, Tadeusz Winnicki. Był urzędnikiem w Towarzystwie kredytowem miejskiem.

— Nie, nie miałem tej przyjem...

— Ach panie, co to był za człowiek — przerwała mi z żywością. — Jak go żałowali wszyscy ci, którzy go znali. Jak on dbał o mnie; to prawda, że i ja o niego dbałam, odgadując wszystkie jego myśli.

I zaczęła mi opowiadać o swym nieboszczyku mężu i o tem, jak mu dogadzała, piekąc dla niego ciasteczka i smażąc konfitury, które miał lubieć namiętnie. Wkrótce dowiedziałem się, że jej mąż zostawił kamienicę na Hożej, na której posag jej został zabezpieczony, że się o jej rękę starało kilku młodych ludzi, że im dała odkosza, bo dzisiejsza młodzież ma tylko fiu-fiu w głowie, i że gdyby się ostatecznie namyśliła wyjść za mąż, to chyba tylko za człowieka poważnego, za takiego, któryby mienia jej nie strwonił, a umiał ją kochać i szanować.

— Dlaczego mi ona mówi to wszystko? — pomyślałem. — Znamy się dopiero dwadzieścia minut, a ona mnie wtajemnicza w wszystkie swe stosunki... Przecież to nie bez kozery!

Spojrzałem na nią, pokręcając wąsa. Przypatrywała mi się z nietajonem upodobaniem.

— Hm, dziwna kobieta — tak dalej myślałem. — Gadatywus co prawda, ale to nic nie szkodzi. Lubię jak mi kto nad uszami terkocze, zwłaszcza, jeżeli ten ktoś jest kobietą i szepleni. Człowiek wtedy nie potrzebuje nic myśleć; patrzy tylko, jak ten języczek chodzi, i słucha... Dziwna, dziwna kobieta! Jeżeli to prawda, co ona mówi, to wartoby szczęścia spróbować. A nużbym się jej podobał, ha, ha, ha!

Tymczasem terkotała dalej, nie dając mi umieścić jednego słówka w rozmowie. Opowiedziała mi, że wraca z Kieleckiego, od brata, który się niedawno temu ożenił, że bratowę swoją, wychowaną w Warszawie na pensyi, wtajemniczała w gospodarskie sekrety, że tam piekła ciasteczka, smażyła konfitury, robiła pasztety, nalewki i t. d. i t. d.

— Może pan zechce skosztować pasztetu na sposób strasburski — dodała, wyjmując z koszyka garnuszek, płótnem owinięty.

— Serdecznie dziękuję — odparłem, łykając ślinkę na widok ulubionego mi specyału.

— Ależ proszę, proszę — nalegała z uprzejmym uśmiechem. — Chciałabym wiedzieć, czy pan wielką znajdzie różnicę pomiędzy kupnem a domową robotą... Bo ten pasztet widzi pan, to moja duma, a te bułeczki pieczone są także według mego przepisu... No, jest także i nalewka — dodała, wyciągając z koszyka sporą szampankę i kieliszek. — Nalewka na sposób litewski. Może pan słyszał o Estwojnach z Grodzińskiego.

— Nie, proszę pani, nie sły...

— Powiadają, że najlepsze sery, wędliny i nalewki bywały w ich domu — zawołała, wpadając mi w słowo.

— W istocie — rzekłem, pociągnąwszy hausta. — Ta tutaj swadczy, iż to najzupełniej zasłużona repu...

— Ależ pan żartuje — przerwała mi znowu — śmiejąc się wesoło... To moja mama była Estwojnówna z domu... nie ja... Zresztą nalewka tegoroczna tylko... Wzięłam ją od wypadku; może się zdarzy poczęstować kogoś w drodze... W domu mam inną, lepszą daleko — dodała z naciskiem. — Mam dziesięcioletnią jarzębówkę, którą istotnie mogłabym się pochwalić... Niechże pan weźmie więcej pasztetu, proszę, bardzo proszę!

— A to istny anioł nie kobieta! — myślałem, zajadając. — Co za pasztet, uuummm! Rozkosz prawdziwa!... I pani mnie jeszcze gołąbka, żebym jadł i pił, a patrzy mi ciągle w oczy, czy mi smakuje... Uuummm!... Jakżeby mi nie miało smakować, kiedy to takie dobre, a ona patrzy na mnie słodkiemi oczkami i miele języczkiem bez przerwy: frrr, frrr!

(Ciąg dalszy nastąpi).

gają nam strasznie dużo, a dają niezmiernie mało, artykuły spożywcze również są okropnie drogie. Wszędzie musimy płacić tyle, ile kto chce, tylko my biedni nie możemy żądać tyle zapłaty, ile nam potrzeba, bo nam mówią: »Jak ci się nie podoba, to sobie idź tam, gdzie więcej zarobisz«.

Tysiące rodaków naszych, zniewolonych opuszczać swą ojczyznę, szukać muszą chleba u Niemców gdzieś w Westfalii lub Nadrenii, załamują ręce z rozpaczy i wołają: Kto da pokarmu dzieciom naszym, i kto żywić będzie żony nasze?

Na całym naszym Górnym Śląsku panuje bieda między nami robotnikami, a nikt o nas nie wspomni, pracodawcy o nas nie dbają, chociaż zarabiają miliony z pracy naszej. Dla tego my robotnicy prosimy:

1) niech o nas pamięta nasz p. hr. Schafgotsch i niech nakaże swym urzędnikom, aby nam dali zarobek wystarczający dla naszych rodzin;

2) abyśmy tyle prochu dostawali, ile nam potrzeba, bo to za nasze pieniądze, które nam odciągają, a niech nam poprawią na dyngu;

3) aby urzędnicy obchodzili się z nami po ludzku, nie tak jak z niewolnikami, albowiem za wyzwiska nikt pracować nie będzie;

4) abyśmy na pańską szychtę otrzymywali conajmniej 3.50 mk a nie 2.70 albo 2.30 mk, jak to wypłacił sztygar p. Niesłon.

To są w krótkości nasze życzenia z kopalni »Hohenzollern«.

Kilku robotników.

Gliwice. Nagłą śmierć przy pełnieniu swej służby poniósł 52-letni stróż nocny Jan Hank. W niedzielę rano znaleziono go bez życia w pewnym nowo budującym się domu, a przywołany lekarz stwierdził śmierć skutkiem paraliżu sercowego.

Starawieś pod Pszczyną. W niedzielę wieczorem wybuchł pożar w domostwie właścicielki Waliny i pomimo pomocy straży pożarnej zniszczył do szczętu drewnianą stodołę wraz z znajdującem się w niej żniwem. Właścicielka ponosi znaczną stratę, ponieważ zabezpieczony był tylko sam budynek na 500 marek. Opieszałości tej dziwić się należy tem bardziej, że przed kilku miesiącami spalił jej się dom komorniczy.

Rybnik. Tutejszemu magistratowi nadesłano z pośród obywatelstwa rybnickiego pismo, zawierające wezwanie, aby magistrat wpłynął na obniżenie cen na mięso, co byłoby koniecznem i słusznem z tego powodu, że dla braku paszy bydło staniało. Rolnicy nie mogąc bydła wyżywić, są zmuszeni je w części sprzedawać, nieraz ani nawet za ⅔ dawniejszej ceny i rzeczywistej wartości, pomimo tego atoli mięso w Rybniku ani o fenyg nie staniało, pomimo że w innych sąsiednich miejscowościach, gdzie i tak już mięso było tańsze, ceny zawsze jeszcze cokolwiek się obniżyły. To samo mogłoby przecież i w Rybniku nastąpić, a spewnością jeszcze by się rzeźnikom krzywda nie stała.

Racibórz. Tutejszy hakatystyczny »Anzeiger« z wielką uciechą i chełpliwością pisze, znacząc prawie każdy wyraz wielkiemi literami, że ks. kardynał Kopp, który tak energicznie zaprotestował przeciwko założeniu szkół równoległych w Opawie i Cieszynie i dzielnie wytrzymał po stronie tamtejszego sejmu niemieckiego, sprzeciwiającego się rozporządzeniu rządu austryackiego, ma się podobno osobiście do Wiednia udać, ażeby i tam zastępować i swym wpływem bronić pokrzywdzonych (!) Niemców. Dalej pisze jeszcze, że sympatyczny ks. kardynał Kopp, który już teraz i pomiędzy innowiercami zażywa jak największego szacunku i czci, zdobędzie sobie przez to jeszcze większą przychylność pomiędzy ludnością niemiecką.

— W roku bieżącym odbędą się tutaj 28, 29 i 30 listopada uzupełniające wybory do rady miejskiej. Wybierać będą aż 22 nowych radnych, t. j. przeszło połowę całej rady.

Koźle. Od dawna nie bywały niski stan wody w Odrze podczas tegorocznego lata bardzo dotkliwie dał się odczuć w przeładowni towarów w tutejszej przystani na Odrze. Zwykle wszelkie maszyny, służące do przeładowania towarów, pracować musiały dniem i nocą, tymczasem w ubiegłem ćwierćroczu latowem były tylko za dnia czynne, i to jeszcze z przerwami. W czasie tym przeładowano z kolei na łodzie i szkuty tylko 56 000 ton (tona=20 centnarów), natomiast w roku ubiegłym w tym samym czasie przeładowano 478,000 ton; z łodzi na kolej przeładowano 13 000 ton, a w tym samem ćwierćroczu z. r. 251,000 ton. Jestto różnica niesłychana. Obecnie stosunki się polepszyły z powodu przybycia wody w Odrze, tak że łodzie i szkuty mogą być obładowane aż do zanurzenia się na 1 metr pod wodą. Z tego powodu ruch w tutejszym porcie znów się znacznie ożywił i pozostanie zapewne takim aż do zimy, jeżeli obecny stan wody w Odrze się utrzyma. Projektowaną jest przez władze budowa trzeciego i czwartego portu pod Koźlem, i pierwsza rata na ten cel wstawioną będzie w budżecie pruskim na rok 1905; również mają ustawić dwie nowe maszyny do przeładowania węgli.

Dzieszowice, pow. strzelecki. Niejaki Jakubczyk, zatrudniony przy zwożeniu słomy, spadł tak nieszczęśliwie z wozu, że wkrótce oddał Bogu ducha. R. i. p.

— Podczas odpustu na św. Annie w ubiegłym miesiącu pewna niewiasta zgubiła na dworcu w Dzieszowicach wielką chustę. Chusta ta znajduje się u wójta Domina w Dzieszowicach, dokąd właścicielka niechaj się po nią zgłosi.

Lubliniec. Dla uniknięcia nieprzyjemności i kar z powodu nie stawania do jesiennych kontroli wojskowych podajemy poniżej naszym czytelnikom datę, czas i miejscowość takowych.

7	listop.	o godz.	10	w	Dobrodzieniu I
7	"	"	2	"	Dobrodzieniu II
8	"	"	10	"	Pawonkowie
8	"	"	2	"	Glinicy (Glinitz)
9	"	"	10	"	Sierokowie
9	"	"	3	"	Lisowie (Lissau)
10	"	"	9	"	Lublińcu I
10	"	"	2	"	Lublińcu II
11	"	"	10	"	Boronowie
11	"	"	2	"	Koszęcinie
12	"	"	10	"	Piasku(Ludwigstal)
12	"	"	2	"	Woźnikach.

Woźniki, pow. lubliniecki. Wiem, że w naszem miasteczku wiele czytelników »Straży« niema, ale chociaż do tych kilku chcę się odezwać, i to w sprawie założenia polskiego towarzystwa.

My tu w tem miasteczku, czy to rzemieślnik czy rolnik, jesteśmy wszyscy Polacy, a nikomu na myśl nie przychodzi, żeby pomyśleć o założeniu jakiego stowarzyszenia. Czemu to Niemcy których tutaj jest tylko niewielu urzędników, mają swoje ferajny? Jeżeli między nami mają powodzenie, to dla czegóż by się nie miało utrzymać jakie polskie stowarzyszenie. W tutejszem stow. wojackiem są członkami prawie sami Polacy, powiedzcie sami, czy nam to czas się bawić w krigerferajny, przez które się niemczymy, stając się sami grabarzami swej narodowości. Czy wolno nam to czynić osobliwie teraz, gdy cały nasz naród się bronić musi przed potopem germańskim? Albo czy może tak dalej chcemy żyć i wolny czas w knajpach zbijać, przyczem swoje zdrowie rujnujemy, zamiast zgromadzać się w jedno miejsce i oświecać się wzajemnie przez odczyty, wykłady i tem podobnie.

Kochani bracia, czas największy, byśmy ocknęli się z tego wiekowego snu, który jak zmora nas przygniata, i pomyśleli o jakichbądź krokach naprzód. Założenie polskiego towarzystwa byłoby prawdziwem postąpieniem naprzód, bo tylko przez nie sparaliżowalibyśmy zachcianki naszych nieubłaganych przeciwników, nienawidzących wszystko, co polskie i katolickie.

Przeto kochani bracia, działać nam trzeba, starajmy się w tej sprawie porozumieć, żeby tę myśl wprowadzić w czyn, co daj Boże jak najprędzej.

Gospodarz.

Ostatnie wiadomości.

Wojna.

Niektóre gazety niemieckie, jak »Berliner Tageblatt« i »Lokal-Anzeiger« rozpisują się dość obszernie w wczorajszych swych numerach, jakoby Japończycy w ostatnich dniach ponieśli klęskę tak dalece, że Japończycy nawet w pospiechu się cofają przed nacierającemi na nich kolumnami rosyjskiemi. Jak atoli z innych telegramów wynika o klęsce japońskiej a zwycięstwie rosyjskiem mowy być nie może. Idzie tu o atak rosyjski na brygadę japońskiego generała Jamady, która dla znużenia żołnierzy została osaczoną, ale mimo to się przebiła przez pierścień rosyjski. Że przy tej okazyi Rosyanom udało się pozabijać konie przy 14 armatach japońskich, wskutek czego Japończycy musieli je zostawić w rękach rosyjskich, to znowu nic tak bardzo dziwnego. Wszak Rosyanie musieli oddać Japończykom trochę więcej, bo 80 armat.

Że stanowisko Japończyków jest trudne, zaprzeczyć temu nie wolno, wszak bitwa trwa już 11 dni, a siły rosyjskie przewyższają liczebnie znacznie zastępy japońskie. Ale mimo to o klęsce Japończyków mówić dotąd nie można. Przeciwnie dotąd górą są Japończycy.

Tokio, 19 października. Dnia 16 oddział japoński pod dowództwem gen. brygady Yamady, posunął się naprzód celem wzmocnienia wojsk lewej armii, które zaatakowały nieprzyjaciela na północ od Szahopu. Oddział Yamady pobił nieprzyjaciela koło Wei-hio-loutsu, przyczem zdobył dwa działa z jaszczykami. Następnie oddział ten odparł nowy atak koło Santaukautse, poczem cofnął się na swe pierwotne stanowisko. O gdz. 7 wieczorem został oddział ten przez dywizyę rosyjską osaczony. Po zaciętej walce — pierś w pierś — udało się oddziałowi przedrzeć przez szeregi nieprzyjaciela i zająć dawne swe pozycye. Tymczasem japońska artylerya straciła większość swych koni i obsługi i musiała pozostawić dziewięć dział polnych i pięć innych. Nieprzyjaciel stojący naprzeciw japońskiego centrum, otrzymał posiłki. Straty japońskie w niedzielę wynosiły mniej więcej 1000 ludzi.

Marszałek Ojama donosi, że w nocy z 17 na 18 b. m. Rosyanie dwukrotnie wykonali silne ataki na prawe skrzydło lewej armii, jako też kilka słabszych ataków na środkową i prawą armię. Wszystkie ataki zostały odparte. Nieprzyjaciel, pozostawiwszy na placu masy zabitych, cofnął się.

Londyn, 19 października. Dzienniki tutejsze, a jak telegraficznie donoszą, także i amerykańskie, wyrażają pogląd, iż pomimo kilku powodzeń Kuropatkin poniósł klęskę. Jedno lub drugie szczęśliwe posunięcie nie zmieni dotychczasowej sytuacyi, wytworzonej od 10 b. m. Zresztą depesze rosyjskie nie zupełnie zasługują na wiarę. Ojama wcisnął się niby klinem między pozycye rosyjskie, i Kuropatkinowi nie pozostaje nic innego jak odwrót.

Biuro Reut. donosi z Tokio z wtorku 18 b. m. godz. 3.30 po południu: Rosyanie wykonali gwałtowny atak nocny na pozycyę jen. Oku, a również w nocy na pozycye jen. Nodzu i Kurokiego, zostali jednakże wszędzie odparci z wielkiemi stratami.

Londyn, 19 października. Biuro Reutera donosi z Mukdenu 17 b. m.: Żywa czynność obu armii wskazuje, że wkrótce przyjdzie do nowej bitwy. Drogi z południa i połud. wschodu zapełnione są uciekającymi z miejscowości, w których się bitwa toczy. Pozycye rosyjskie ciągną się wzdłuż Szaho aż do wyżyn Tahang. — Japończycy przystąpili do ataku celem zajęcia tej pozycyi i dotąd obsadzili niżej położone punkty.

Dnia 16 b. m. zajęli Japończycy szturmem wieś Sinczenpu na północnym brzegu Szaho i tam obsadzili wysoko położoną pagodę, która tworzy doskonałą pozycyę dla artyleryi.

Petersburg, 19 października. (Urzędownie). Kuropatkin telegrafuje do cara pod datą wczorajszą: W nocy z dnia 17 na 18 usiłował nieprzyjaciel wykonać atak na pagórek Putiłów, został jednakże odparty. Dalsze sprawozdania o starciach z nieprzyjacielem jeszcze nie nadeszły. Na wszystkich pozycyach panował do godziny 10-tej rano zupełny spokój.

Przez całą noc padał silny deszcz, który bardzo uszkodził drogi.

Samodzielność Alzacyi i Lotaryngii.

Strassburg 19 poździernika. Wydział krajowy Alzacyi i Lotaryngii jednomyślnie przyjął wniosek o poczynienie kroków u kanclerza, by Rada związkowa przedłożyła Sejmowi Rzeszy ustawę ze zmianą konstytucyi w tym kierunku, by Alzacya i Lotaryngia podniesione zostały do rzędu państw związkowych i na równi z niemi postawione.

Sprawy towarzystw.

Mysłowice. W niedzielę dnia 23-go b. m. urządza Tow. »Sokół« wycieczkę, połączoną z ćwiczeniami, deklamacyami i odczytem na Jęzór. Przeważnie chodzi tutaj o druhów ze Słupny, którzy jeszcze tak ospale do pracy się biorą. Niezapominać, że każda chwila złota nam jest, każda godzina cenną, a od nas zależy ją rozumnie wyzyskać. A zatem druhowie ospali, jak jeden mąż niech w niedzielę wezmą udział w wycieczce. Goście mile widziani.

Czołem! Zarząd.

Lipiny. W niedzielę, dnia 23. bm. odegra Związek katolickich robotników z Lipin teatr amatorski na sali p. Panka. Będą odegrane dwie bardzo piękne sztuki: »Wycużnik« i »Dziesięć tysięcy marek«. Szan. obywateli z Lipin i okolicy zapraszamy na to przedstawienie, zwłaszcza dla tego, że zarząd musiał z wielkiemi trudnościami walczyć, nim uzyskał pozwolenie na przedstawienie. Dla tego dalej bracia wiarusy na to przedstawienie, aby pokazać, że duch nasz narodowy nie zginął, ale żyje i rozwija się.

Zarząd.

Sodów. Polskie Tow. św. Wojciecha urządza co niedzielę o godz. 4 popołudniu posiedzenia i po każdem posiedzeniu lekcye śpiewu. Nowych członków przyjmuje się każdej chwili, wstępne wynosi 50 fen., składka miesięczna 20 fen. Goście zawsze mile widzani.

Zarząd.

Wiadomości handlowe i przemysłowe.

Wrocław, 18 października (Ceny targowe).

Stałe ceny ustanowione przez deputacyę targową.	W markach i fenygach za 100 kg. piękny	średni	pośled.
Pszenica biała	17,60	17,00	16,50
Pszenica żółta	17,50	16,90	16,40
Zyto	13,50	13,20	12,70
Jęczmień	15,50	14,30	13,30
Owies	13,70	13,10	12,60
Groch »Viktoria«	20,00	18,00	16,00
Groch	17,50	15,80	14,00

Siano centnar 4,40—4,70 mk.; prosta słoma żytnia kopa 25—27 mk.

Nadesłane.

Na niekorzyść wszystkich muzyków i amatorów muzyki jest jeszcze zbyt mało znanem, że Markneukirchen (Saksonia) stanowi centrum niemieckiej fabrykacyi instrumentów muzycznych.

Rzecz prosta, że przez sprowadzanie z wielkich miast instrumenty znacznie drożeją. Niech więc każdy sprowadzi sobie instrumenty wprost z Markneukirchen, przez co oszczędza się wiele pieniędzy.

Firma **Ernst Reinh. Voigt, Markneukirchen,** słynna z swych instrumentów muzycznych wszelkiego rodzaju, wysyła gratis i franko swój bogato ilustrowany cennik.

Można tę firmę polecić każdemu który chce sobie sprowadzić jakiś instrument, lub pragnie dać reperować starsze instrumenty. Firma ta prowadzi także fonografy i t. d.

Nakładem i czcionkami »Górnoślązaka«, sp. wyd. z ogr. odp. w Katowicach. — Odpowiedzialny: za część redakcyjną Antoni Wolski w Katowicach, za ogłoszenia i reklamy Paweł Szędzielorz w Bytomiu